

# Wodewil

## z nutką

## sentymetu

Przepis na udane przedstawienie wydaje się dość prosty. Wystarczy obdarzony słuchem i kulturą teatralną reżyser oraz zespół wykonawców — dojrzały aktorsko, o zróżnicowanym emplot, ze scenicznym wdziękiem, uzdolniony muzycznie i sprawny ruchowo. Tylko tyle, czy może aż tyle? Sądzić by więc należało, że większość naszych scen potrafi podjąć się wystawienia wodewilu, komedii czy farsy. Praktyka teatralna dowodzi, że tymi elementarnymi dyspozycjami warsztatowymi niewiele naszych zespołów może się pochwalić. Komedie nie bawią, farsa zamienia się w błazenadę, ironia i satyra w wygłup, a wodewil — choć coraz rzadziej wystawiany — nosi charakter pretensjonalnej, kiczowatej operetki. To prawda, że minęła tradycja wodewilu teatrów ogródkowych, kabaretów czy rewii, gdzie głównym akcentem były wpadające w ucho melodie, piosenka,

1886 r. Maj 1988 r.

(098) ON

TEATR Nr 5 (860)



Jarosław Boroźniuk (Franek), Waldemar Czyszak (Felek), Lesław Ostankiewicz (Staszek). Fot. Stanisław Moroz

piękniejszych sekwencji utworu — sceny z krakowską szopką i wyprawa z nią „w miasto”.

W inscenizacji olsztyńskiego *Romansu z wodewilu* zrealizowanego w całości fachowo, czysto, z taktem artystycznym, dowcipnie i z nutką nostalgii — widać doświadczoną rękę Stefani Domańskiej. Rękę znakomitego pedagoga, któremu wiernie i z udanym teatralnie rezultatem poddała się — na szczęście — większość wykonawców. Wodewil olsztyński okazał się dobrą rozrywką, atrakcyjną, popularną i cieszącą widzów propozycją sceniczną.

**JERZY SOKOŁOWSKI**

Teatr im. Jaracza w Olsztynie:  
ROMANS Z WODEWILU Władysława Krzemińskiego. Reżyseria: Stefania Domańska, scenografia: Ryszard Grajewski. Premiera 16 I 1988

którą śpiewało się po wyjściu z teatru, taniec charakterystyczny, dowcip i aktualna satyra obyczajów. Gdzież te czasy, kiedy w początkach lat trzydziestych Leon Schiller z Władysławem Daszewskim wystawiali *Królową przedmieścia*, a po wojnie Stary Teatr *Romans z wodewilu* z wybitnymi artystami krakowskimi.

Ten właśnie uroczy żarcik z dawnych lat, opowieść o murarskiej rodzinie z Krowodrzy, która w okresie Bożego Narodzenia szła z szopką „na Kraków”, przypomniawszy ostatnio scenę olsztyńską. Do wystawienia *Romansu z wodewilu* pozyskała Stefania Domańska — reżyserkę, która w teatrze olsztyńskim zrealizowała wiele znakomych przedstawień. Nieprzypadkowo właśnie przy okazji tej premiery zasłużona reżyserka, aktorka, pedagog i dyrektorka kilku powojennych teatrów obchodziła skromny, lecz wzruszający jubileusz 55-lecia pracy artystycznej. Umilowanie teatru, poważne traktowanie widza Stefania Domańska łączyła zawsze z perfekcyjnym opanowaniem warsztatu, reżyzerską inwencją, kulturą artystyczną i z coraz rzadziej spotykanym talentem pedagogicznym.

Tak też się stało w *Romansie z wodewilu*, przysposobionym na powojenną scenę przez Władysława Krzemińskiego według *Krowoderskich zuchów* Stefana Turskiego. Powstało widowisko żywe, zwarte, utrzymane w dynamicznym rytmie, nieźle śpiewane, dopracowane choreograficznie, w wyrazie aktorskim prowadzone przez reżyserkę pewną, doświadczoną ręką.

W naiwnie dziś brzmiący wątek społeczny o krowoderskich zuchach, murarzach z przedmieścia Krakowa, którzy bronią swojej ludzkiej godności przed filistrami uosobianymi przez drobnomieszczkańską rodzinę Kłaczków — Krzemiński wplótł promieniujące wciąż urokiem piosenki z Schillerowskiej teki, m.in. *Pelerynę* — śpiewaną bardzo dobrze przez Krzysztofa Ziemińskiego, czy popularne w początkach wieku *Oleandry*. Ubarwił także wodewil kupletami wyzbytymi nutką sentymentu. Przedstawieniu dodano w finale całkowicie nowe kuplety, nie najwyższej — niestety — rangi literackiej. Ich aktualne przesłanie wiązało się z okazjonal-

nym charakterem jubileuszowego przedstawienia.

Przedstawienie Stefani Domańskiej wyzbyte jest lżawego sentymentalizmu. Jego wątek społeczny czy klasowy potraktowany został pastiszowo, jako obyczajowa satyra na dawno minione czasy oraz perypetie małżeńskie i rodzinne ludzi pochodzących z różnych sfer. Spektakl bawi publiczność charakterystycznością postaci (w które aktorzy wcielają się udatnie i z wyraźną satysfakcją), zreżymowaną poprowadzoną sceniczną fabułą, dobrą muzyką Alojzego Klucznika, melodyjnymi piosenkami, z polotem przez zespół tańczonymi polkami, sztażerami i kankanami.

Niektórym wykonawcom brak niekiedy dyscypliny aktorskiej. Szarża, zgrzywa, farsowe przerysowanie wyraźnie kłóć się nie tylko z samym gatunkiem sztuki, lecz również z reżyzerskim zamysłem. Można np. mieć zastrzeżenia do przesadnej ekspresji, która razi w rolach Kłaczków i ubiegającego się o rękę ich córki Alfreda, granego wyraźnie „pod publiczność” przez Władysława Jeżewskiego, jednego z bardziej doświadczonych i utalentowanych aktorów teatru olsztyńskiego. Zabawne, dowcipne postacie tworzą natomiast wszyscy aktorzy grający murarską rodzinę Gzysmków — z Antonim Chętko i z Wandą Bajerówną na czele. Uzdolniony wokalnie Tadeusz Błażyński w roli ich syna Kazimierza, z taktem, kulturą i osobistym urokiem kreśli rolę amanta, studenta medycyny, który wyemancypował się „do miasta” i obraca się w kręgu krakowskiej bohemy. Wszyscy pozostali Gzysmkowie bardzo dobrze śpiewają, tańczą, są dyskretnie zróżnicowani w charakterach, zawadiaccy, a jednocześnie sympatyczni, obdarzeni poczuciem rodzinnej więzi, dumą ze swego pochodzenia i wierni tradycji przedmiejskiego obyczaju.

Pewnym zgrzytem wydaje się scenografia Ryszarda Grajewskiego. Mimo zewnętrznego efektu, przestrzennego rozmachu i kolorowych świecidełek — jest nieco tandetna, a jej koloryt lokalny ilustrują wiszące na nitkach i chwiejące się elementy krakowskiej architektury i niczym nie uzasadnione pasma kolorowej folii opuszczone do połowy sceny. Na tym pretensjonalnym tle plastycznym ginie jedna z naj-